Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ



Rok 42.

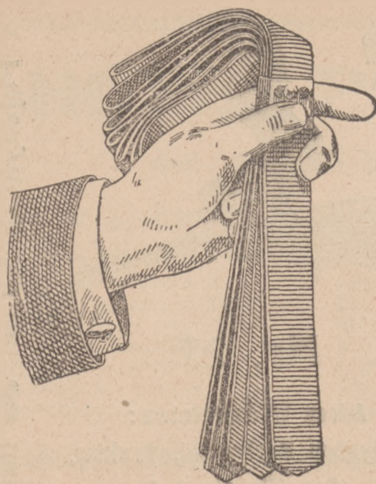
Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 22.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 4.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.



PARYŻ - LONDYN - WIEDEŃ

Laville Petit & Crespin — Christy & Co Ltd. — Wilhelm Pless
Pinaud & Co — N. Wild & Sons — J. Hückels Söhne

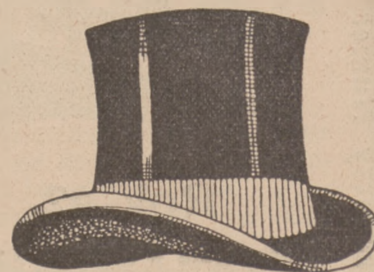
KAPELUSZE

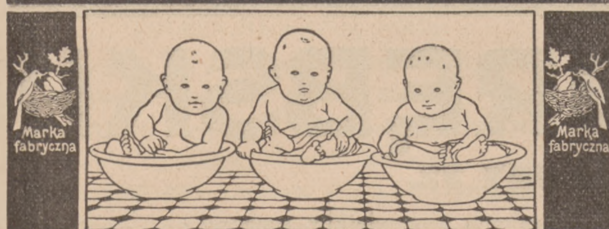
-- TWARDE, MIĘKKIE i PLUSZOWE --

w najnowszych formach i kolorach w wielkim wyborze poleca

BOLESŁAW WIERZEJSKI

Kraków, Rynek róg ulicy Floryańskiej.





WINCENTY SATALECKI

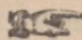
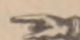
Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA

WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18.

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

 **Dwa razy dziennie świeży towar** 

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną **„Palma"** importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną, po cenie:

11 K. 40 hal. za 125 gr.	Nr. 1. kolor czerwony złoty	
— „ 75 „ „ $62^1/_2$ „		
„ 20 „ „ 125 „	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty	
— „ 65 „ „ $62^1/_2$ „		

POLECA

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE.

c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze $^1/_2$ **Kg. naraz,** dostarcza **franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.**



Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

JANA WOLNEGO

W KRAKOWIE,
PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2.
DOM WŁASNY.

Telefon 331. — Telefon 331.

Kasa zaliczkowa

FILII BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie, ul. Bracka L. I.

Udziela pożyczki na zastaw kosztowności (złoto, srebro, drogie kamienie) i papiery wartościowe.

WAŁECZKI, KIT i GIPS do uszczelniania drzwi i okien.

FARBY podłogowe, olejne, lakierowe, woskowe krajowe.

Wyroby szczotkarskie krajowe.

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne. Artykuły dla potrzeb domowych

poleca

REIM i SPÓŁKA Kraków, Rynek 37.

„HERMINA"

Zakład wybijania wzorów i monogramów oraz pracownia haftów i szycia

W KRAKOWIE, ULICA KARMELICKA Nr. 15.

Rok 42. Kraków, dnia 15 listopada 1909 r. Nr 22.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

SYTUACYA.

Mamy parlament w wiedeńskim grodzie,
Który nad dobrem ogólnem radzi
Ciesz się więc głośno, luby narodzie,
Każdy z wybrańców twoich się sadzi,
By dać ci poznać jak on pracuje,
Jak dzielnie stają razem złączeni,
Niestety tylko tam, gdzie poczuje
Interes dobry dla swej kieszeni.

Ciesz się narodzie! Podatki nowe
Będą cię gnębić, jak dotąd było,
A ty się tylko skrob w swoją głowę,
Bo przecież płacić zawsze tak miło....
Zapałki, piwo, wódka, koleje,
Jedne po drugich galopem sadzą,
Powietrze nawet wnet podrożeje...
Posły tymczasem, ciągiem wciąż radzą!

Każdy projekty wspaniałe wnosi,
Które powinny pomódz nam zaraz,
Każdy też zbawcą szumnie się głosi
— Co mi tam trudy, co mi ambaras,
Jeżeli chodzi o dobro kraju,
Ja zapominam o wszystkiem w świecie,
Pracować dla was to w mym zwyczaju,
Jak o tem przecież najlepiej wiecie!

Niestety jednak te czcze gadania
Nie warte nawet i torby sieczki,
Kłócą się ciągle i od zarania
Do późna wieczór nic, tylko sprzeczki,
A ty płać bracie, skrob się po głowie,
Na dolę swoją przestań już biadać,
Bowiem ci wielcy nasi posłowie
Muszą się przecież już raz wygadać!

WICEK SOCYALIK.



To, że jo psiokrew nie jezdem z Ignacem trzymający, (a loczygo? tom uzadnił[1]) w poprzednijszym łomonogu[2]) nie znacy psiokrew cobym trzymał grabę z dymokratami od Lya i Bandroskigo. U nas dymokratów jezd tak co kużdyn dymokrata ma jensze dymokratyczne zasady i ino ci psiokrew lizą ze sobą w kupie, co mają taki sam narodowy jenteres (kużdy człek naliży psiokrew do narodu, i lotygo jenteres kużdygo jest narodowy). Lotygo najłatwij o zadzirkę między dymokratami, z czego konserwaty mają frajdę, a Ignac tyż.

Ja z Ferdkiem założylim partyję olejandrowo-dymokratyczną i jako bandroskie dymokraty mają swój psiokrew klub u Wyncla, tak my psiokrew mamy swój klub u Siapsi. (Ten ci wyraz klub jezd pochodzący od kluby[3]) jako że na takich posiedzyniach w klubie trza mieć klubę, aby ci psiokrew zwąchać gdzie jest najlipszy lo partyi jenteres...).

A oprócz psiokrew publicznych posiedzyń u Siapsi, mamy jeszcze prewetne posiedzynia dla hunoru partji, coby naród był myślący jako my psiokrew nie ino w kirni poletykę jezdemy robiący.

Na onych prewetnych posiedzyniach są sami swoi, same psiokrew siapsiowe klubisty. Ino jest ta różność co jo, abo Ferdyk ma refyrat, potym paru źgacy miętoli, potym Ferdyk mnie dzienkuje za psiokrew refyrat, abo jo jemu dzienkuję, potym knajamy kupą do Siapsi, a potym ogłaszamy w jakij psiokrew szmacie co sie odbyło psiokrew walne zgromadzynie partyi psiokrew olejandrowo-dymokratycznej, na chtórym sie okazała zupełna zgodność mężów stojących psiokrew na czele najfajniszygo narodowygo stronnictwa.

Na ostatnim naszym walnym zgromadzyniu (było szyściu członków komitytu i trzych mynżów zaufania) staneny nastympujące psiokrew uchwały:

1. Stronnictwo bedzie popirało psiokrew unją słowiańską pod waronkiem, co Nimcy dadzą na to przyzwolinie.

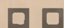
2. Stronnictwo będzie dążyło kąsykwyntnie do zyjszczenia swoich jedeałów, to jezd coby Ferdyk ostał pryzydentem miasta, Wicek Socjalik derechturem Kasy Oszczyndności, Staszek Makolągwa posłem do Widnia, a Srul Finanzminister członkiem komisyi poportkifikacyjnej i konsynsowyj.

3. Stronnictwo użyje wszystkich środków swoich psiokrew członków, coby niedopuścić do opodatkowania hary i kawalirskiej niewinności.

4. Stronnictwo pretestuje przeciw używaniu rondla do prewetnych jenteresów maliarza Styki i preponuje coby ten psiokrew rondyl, dla zabezpieczynia od zamachów, odsprzedać posłowi Janowi Kantymu Federowiczowi, jako znanymu psiokrew konsyrwatorowi pamiątek przeszłości, a pan posył już sie tak z nim urządzi, co żadne Styki wynajmować go do prewetnego użytku nie będą.

5, Stronnictwo oświadcza sie za równouprawniniem brzan przy wyborach do syjmu i psiokrew rady mijskij, pod waronkiem co stan posiadania męskigo nie będzie uszczuplony.

[1]) Zapewne uzasadnił? (Przyp zecera).
[2]) Może: monologi (Przyp. zecera).
[3]) nos.



WEZWANIE.

Niema chyba przyjemniejszej
Na świecie pozycyi,
Jaką mają bracia-Niemcy
U »wielkich« w Galicyi.

»Ja pogodzę was z Czechami«,
Mówi pan Głąbiński,
»Seminaryum wam założę«
Dodaje Bobrzyński.

»Jabym dla was wydarł sobie
»Trzonowego zęba...
»Syna mego wam poświęcam« —
Woła Pan Dulęba.

Za przykładem wielkich idą
Mali unisono:
»Chodźcie Niemcy — słychać wokół —
No braterskie łono«.

»Warszawiacy narobili
»Wam przykrego kwasu...
»Dam im bobu! — pisze lwowski
Korespondent *Czasu*.

A *T. S. L.* w szkołach śląskich
Szerzy szwabską mowę,
I Rostowi, hakatyście,
Daje ich budowę.

Kupcy polscy (!) w swoich sklepach
Na wszelkie sposoby,
Zachwalają publiczności
Niemieckie wyroby.

A magistrat nasz krakowski
Cicho i bez krzyku,
Szle »kawałki« hen do Pragi
W niemieckim języku.

Patryoci wszech obozów
Za przykładem z »góry«!
W pędzichowskiej Tochterschuli
Kształcą swoje córy.

A znów polscy (!) protestanci
Mają »dobrą wolę«
Mowie szwabskiej oddać rządy
I w zborze i w szkole.

A o żydach już nie mówić,
Bo ta radość nasza,
Oczekuje przyjścia Niemców,
Jak gdyby Mesyasza.

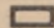
A więc chodźcie Niemcy mili,
Ukochani, złoci —
Całem sercem was przyjmiemy
Polscy patryoci.

Rządźcie nami, jak to było
Za niedawnych czasów,
Gdy Galicyę wydał Wiedeń
Na łup derdiedasów.

Przyjdźcie! serca tu otwarte
Dla siebie znajdziecie,
Bo gdzież od nas potulniejszy
Naród na tym świecie?

Tylko prędko przybywajcie
Dla własnej korzyści,
Bo nużby się urodzili
Jacy szowiniści!

Bo nużby się powtórzyło
To dziejowe wczora,
Gdy wołano: hejże pludry,
Fora nam ze dwora!



— Znasz największy nonsens, jaki się pojawił w prasie polskiej w XX. w.?

— Tyle ich jest... trudno wybrać.

— Posłuchaj: Oto przed tygodniem wydrukowano w *Czasie* następujące zapytanie:

»Czy mamy stworzyć u nas te same warunki, które niebaczna i nieprzewidująca prasowa polemika narodowościowa wytworzyła w Kongresówce, gdzie daw-

niejsze, nam przychylne szeregi ludności niemieckiej, zwracają się teraz częściowo przeciw nam?«

— Ależ to idjotyzm nad idjotyzmy, ależ to najbezczelniejsze kłamstwo, jakie kiedykolwiek słyszeć mi się zdarzyło. Kto to mógł napisać?

— Korespondent lwowski »Czasu«...

— E! to zmienia postać rzeczy.

— Jakto zmienia?

— No, bo to, uważasz jest taki pan, co pisze, jak mu każą i... zasługuje się. O takich to już dawno napisał któryś z epigramatyków:

Strzeż się płatnego pismaka,
Łże on bowiem jak sobaka.



List do Redakcyi „Djabła".

Szanowna Redakcyo!

Chcąc zarobić parę centów, wyrżnąłem trzy artykuły i pobiegłem raźnym krokiem do wydawców cnej bibuły.

»Wpadłem naprzód w bramę *Czasu*. Redaktorze — rzekłem czule — mam dla ciebie coś pysznego... Oto w moim artykule udowadniam jak na dłoni, że w kulturze będą przerwy, jeśli nasi demokraci wyrwą rządy z rąk konserwy...« A redaktor rzekł mi na to: »Niech te bzdury pan zachowa.., Może później..., dziś wypełnia nasze łamy Steinheilowa — To jest sprawa aktualna, kartka z życia i kultury...«

Więc pobiegłem do *Reformy*. »Święte — rzekłem — wasze mury! Co tu myśli się zrodziło, jakie wyszły na świat blaski! Lecz *à propos* mam tu z sobą satyryczne dwa obrazki. Drwię z konserwy, ze stańczyków i ze wszystkich inwalidów, głoszę hasła demokracyi i całuję.... w gębę żydów. Chętnie oddam wam do druku...« Lecz redaktor rzekł grobowo: »Niema miejsca, drogi panie — mamy teraz Steinheilową. Jej procesik — kąsek smaczny: sprawia wszystkim rozkosz rajską!...«

Ha! pozostał *Głos Narodu*. Pędzę więc na Mikołajską. »Pragnę — mówię — w bliższe z wami dziennikarskie wejść stosunki. Mam artykuł przeciw żydom — skromne moje są warunki. Ten artykuł — niczem pogrom; cały Kaźmierz się rozleci...« Lecz redaktor wyrzekł chłodno: »Dość żydowskich mam już śmieci. Dla chrześcijańskich czytelników trzeba karmy świeżej, zdrowej... Hej; metrampaż! — wpakuj dzisiaj cztery szpalty Steinheilowej...«

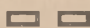
Takie oto, mości Djable, literackie są rozkosze. Co tu robić? jak zarobić? skąd wziąć na chleb? — poradź proszę.

Do przyszłego ci numeru przecudowną dam »kroniczkę« — może przyszlesz mi, łaskawco, najskromniejszą choć zaliczkę...

Padam do nóg Waszej Mości, ściskam waszą zacną »grabę« — pozdrów Wicka Socyalika —

Twój najniższy sługa
Kabe.

Odpowiedź redakcyi. Z bólem serca musimy zawiadomić Sz. autora listu, że mamy już stałego współpracownika do pisania kronik, a zresztą przyszły numer postanowiliśmy poświęcić wyłącznie procesowi Steinheilowej, boć przecie nie możemy pozostać w tyle za całą prasą polską.



Hr Bobryńskij.

Gdy podróżował po Podlasia torach,
Grzecznie go w polskich przyjmowano [dworach,
On z okazaniem wdzięczności nie zwlekał:
Najadł się, napił — i w Pitrze obszczekał.



O włoskim bucie.

Stało się, co Wilusia najokropniej drażni,
Rosja dzisiaj z Włochami w okrutnej przy- [jaźni.
Jeśli pójdzie tak dalej, to być może z czasem
Niemiec w brzuch apenińskim dostanie ob- [casem.



Służba miejska sprawiła klosz na słowo honoru, dane jej przez p. prezydenta, że od 1. lipca 1909 r. otrzyma podwyżkę płacy. Słowo to bowiem tak już zwietrzało, że zachodzi obawa, iż się całkiem ulotni. Był projekt puścić go na licytację, aby cokolwiek grosza wpłynęło dla biednych jego posiadaczy, ale znawcy przedmiot ten ocenili na 50 halerzy, a więc nie opłaciłyby się nawet koszta licytacji.

Przed tygodniem do dzienników krakowskich nadeszła depesza:

»Prezydent na polowaniu przez nosorożca rozparcelowany«.

Powstał wielki alarm w naszem mieście. Wszyscy reporterzy pobiegli co tchu ku Bonarce. Na szczęście pokazało się, że tu szło tylko o prezydenta Roosevelta i że telegram brzmiał w oryginale:

»Prezydent na polowaniu. Nosorożce zrozpaczone«.

Po Wielkim Sanoku, który anektował Posadę Sanocką, utworzony został Wielki Stary Sącz, bo przyłączono do niego gminę Podmajerz. Ojcze Juliuszu! kiedyż nareszcie przyjdzie czas na Wielki Kraków?

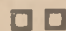
Dla zmniejszenia śmiertelności i zapobieżenia chorobom JE. pan minister skarbu Dr. Biliński projektuje obłożyć podatkiem wody mineralne. Rzecz prosta, że utrudni tym sposobem ludziom biednym leczenie się, wskutek czego odechce im się chorować.

Pana Ziemięckiego, projektodawcę i długoletniego kustosza Muzeum Narodowego, nie zaproszono na jubileusz tejże instytucyi. Zapytany o przyczynę tego »zapomnienia« p. dyrektor Kopera tak rzecz wyjaśnił: Widzi pan... obecność jubilatów na jubileuszach zawsze ...nieco krępuje. Ponieważ nie prosiliśmy ani założyciela Muzeum Siemiradzkiego, ani pierwszego dyrektora Łuszczkiewicza, więc nie mogliśmy dla Ziemięckiego czynić wyjątku. Zresztą, jak pan zapewne zauważył, to i Słowackiemu na jego jubileusz nie posłano zaproszenia...«



Z Krakowa.

Gdy Kraków Słowackiemu hołd składał [w ofierze,
Nie na dobie się zdało to panu Koperze,
Więc szepnął: »Ja wam całą tę robotę [spaczę;
Jubileusz Muzeum w tym czasie wyznaczę,
Wielki fest narodowy urządzę, a zatem
I sam przy tej okazji będę jubilatem;
Dwa zające zastrzelę i ściągnę z nich skórę:
Słowackiego w kąt zepchnę, a sam pójdę [w górę.
Jak powiedział, tak zrobił, mąż w myśli [bogaty,
Urządził jubileusz (naciągnąwszy daty),
I gdy fest Słowackiego odbywał się w ciszy,
O Koperze do dziś dnia cały kraj wciąż [słyszy.
Najzawziętszych sceptyków przekonał po- [trosze,
Że nad wieszczów narodu ważniejsi ku- [stosze.
I widzi, jak na dłoni, teraz człowiek [wszelki,
Że Słowacki jest mały, a Kopera wielki.
(Mucha).





Na zdobycie barbakanu bieży dzielny Styka,
Lecz mu drogę hufiec mężnych obrońców zamyka
„Precz! wołają — nie oddamy za nic barbakanu.
Wynośże się, pókiś cały — Grunwald twój do chrzanu!“

I sypią się na dwu Styków papierowe strzały,
Choć mu w pomoc huf malarski idzie okazały.
A narodek się dziwuje, że starożytniki
Miast poważnie rzecz załatwić, takie robią krzyki.

Do pana Lea.

Smutno mi Panie! Ty nad Krakowem
Rozświetlasz ciemność światłem gazowem
A kiedy spojrzę na te latarnie,
Widzę, że one kopcą się marnie,
Gdy błądzę zatem w tym ciemnostanie
Smutno mi, Panie!

Smutno mi Panie! Podatki płacę,
Aby ulice, skwery i place
Dla nóg mych drogą wygodną były,
Ale te drogi błota pokryły.
I gdy się patrzę w tych wód otchłanie
Smutno mi, Panie!

Smutno mi Panie! Z woli to twojej
Mamy w Krakowie dorożek roje.
Ale jak jeździć dryndą odartą
Ze zdechłą szkapą, kiełbasek wartą?
Więc gdym jest skazan na to jechanie
Smutno mi, Panie!

Smutno mi Panie! Z pogodną twarzą
Dziady i dziewki po mieście łażą.
Gdzież są przytułki dla biednych kalek,
Czemu nie spędzisz z ulic Westalek?
Póki się temu zadość nie stanie
Smutno mi, Panie!

Smutno mi Panie! Wszak ojców miasta
Duch twój mądrością pono przerasta,
I na to Ciebie wybrali głową,
Byś stworzył w mieście epokę nową,
Lecz, że to próżne jest spodziewanie
Smutno mi, Panie!



Przy ogniu.

— Panie naczelniku, możeby z tamtej strony posłać strażaków, bo tam niebezpieczeństwo jest najgroźniejsze!

— Wypraszam sobie pańskie uwagi! Nieraz już byłem w ogniu na manewrach! Czy pan nie wie, że niegdyś służyłem jako porucznik przy piechocie?



Dobry środek.

Moritz: Nu, co pan się potrzebuje tak krzywić panie Kohn?

Kohn: Mnie zęby bolą ogromnie!

Moritz: Oj gwałt! Jak mnie bolą zęby, to ja zaraz idę do domu, pocałuję moją żonę i jak ręką odjął!

Kohn: Panie Moritz, pan mi potrzebuje powiedzycz, gdzie mieszka pańska żona!

Okruchy.

Stary kawaler: Jak ten czas szybko leci! Toż to właśnie dziś minęło dziesięć lat od chwili, gdy mi pani odmówiła swej ręki!

Panna (która tego kroku żałuje): Ach panie, wtedy byłam taka młoda i nierozsądna....

Kawaler: Tak... tak! Ale teraz zmądrzeliśmy już oboje!

Na ulicy zaczepia żebrak jakiegoś jegomościa, który oburzony oświadcza mu, że zdrowym ludziom jałmużny nie daje.

— Oho! — odzywa się żebrak — to pan może chce, żebym dla pańskiego centa zaraz cholery dostał?

W sądzie spisuje urzędnik rodowód pewnej damy, która występuje jako świadek.

— Wiele pani ma lat? — pyta sędzia.

— Ja... ja... mam... — odpowiada zapytana.

— No! Niech się pani spieszy z odpowiedzią, bo za chwilę będzie pani jeszcze starsza!

— Mój drogi, jedźcie tylko ostrożnie, aby nie było jakiego wypadku!

Dorożkarz: E... niech się tam dobrodziejka nie boi! W razie nieszczęścia odwiozę zadarmo do szpitala!

Sędzia: Ogromnie mnie dziwi, że okradając kasę nie zabraliście i sakiewki, wypełnionej pieniędzmi, tylko same klejnoty.

Oskarżony: Ach! Niechże mi pan sędzia nie robi wyrzutów! Już żona dosyć się za to na mnie gniewała!

A. Bój się Boga, rozporządzasz takimi kapitałami, dlaczegóż nie kupisz sobie kamienicy?

B. A co mi z tego? Moja stara i tak mi nie da klucza od bramy!

Hotelarz: O ile sądzę to pan dobrodziej spał dobrze pod moim dachem.

Podróżny: Dziękuję, nie mogę narzekać! Ale biedne pluskwy, te nie mogły spać całą noc!

Dama (na plantacyach znalazłszy portmonetkę, do literata): Przepraszam, to zapewne pańska portmonetka!

Literat: W samej rzeczy! Dziękuję serdecznie! A po czem poznała pani dobrodziejka, że to moja portmonetka.

Dama: Bo próżna...

— I radca żyjesz w zgodzie ze swoją żoną?

— W najzupełniejszej łaskawco. Od dwudziestu lat nie padło między nami ani jedno złe słowo, ani miotła, ani garnek.

Nauczyciel: Duch ludzki nie posiada ani głowy, ani szyi, ani piersi, ani rąk, ani nóg! Powiedz mi zatem, mój Stasiu, jak on wygląda?

Staś (po namyśle): Jak brzuch!

— Wiesz, ten Kleksiński członek »Sztuki« wymalował tak łudząco pajęczynę, że nasza pokójówka pół godziny męczyła się, aby ją szczotką zmieść z sufitu...

— Absolutnie nie wierzę...

— W co? W pajęczynę?

— Nie, w taką pokojówkę.

Na zapytanie, co to znaczy mieć pech, odparł jeden z naszych uczonych:

— Taki pechowiec zazwyczaj nie ma kury, jeśli ją zaś posiada, to ona nie znosi mu jaj. Jeśli już zniesie jajo, to znowu nie chce na niem siedzieć, siedzi zaś, to nie wylęgnie kurczęcia. Gdy szczęśliwym trafem kurczę się wylęgnie, to z pewnością porwie je jastrząb.

Nauczycielka: Jaką naukę dla siebie powinniśmy wysnuć z losu Ludwika XVI.?

Uczennica: Że nie powinno się nigdy tracić głowy!

---

1. *Andrus*: Wiesz Felek! Zawsze ogromnie się cieszę, ile razy ujrzę policyanta!

2. *Andrus*: A to czemu?

1. *Andrus*: Bo wolę, że ja go widzę, niż gdyby on miał mnie spostrzedz...

— Wiesz, ten Dyrdymalski absolutnie nie ma szczęścia ze swemi dziećmi. Jego najstarsza córka już ośm lat chodzi na prawo i bumluje zamiast robić rygoroza, druga zginęła w pojedynku, a syn od czterech lat cierpi na blednicę.



Także powód.

— Panie Magenbitter, jak się ma pańska córka?

— Dziękuję panu za pamięć. Ona jest ciągle chora, od dwu tygodni ma ustawiczne wymioty!

— A cóż może być przyczyną?

— Ona zakochała się w jednym marynarzu i od tego czasu cierpi ciągle na morską chorobę!

Z posiedzenia Rady miejskiej.

W dniu 4 listopada nastrój w sali radnej w pałacu Wielopolskich, jak zwykle nader uroczysty. Radcy grupkami spacerują, rozmawiając z zajęciem o gruntach pofortyfikacyjnych, dostawach dla miasta, udzielaniu konsensów szynkarskich i innych ważnych sprawach, dotyczących więcej lub mniej ich bezdennych kieszeni. Elastycznym krokiem od strony pałacu Larysza kroczy pan prezydent wielkiego Krakowa przez ulicę, która wyjątkowo jest zamiecioną i według zwyczaju rozkopaną.

Po chwili w sali rozlega się głos dzwonka, radcy sadowią się na swych miejscach, a sekretarz prezydyalny odczytuje nadeszłe do Rady pisma. W pierwszem związek stowarzyszeń robotniczych prosi o grunt pod budowę własnego domu, w drugiem ojciec i syn Stykowie o pożyczenie Rondla na panoramę grunwaldzką. Sprawy obie odesłano do komisyi, pierwszą do komisyi gruntów pofortyfikacyjnych, drugą przydzielono komisyi gospodarstwa domowego, którego przewodniczącą zostanie pierwsza sufrażystka, mająca już w niedalekiej przyszłości wejść w skład Rady.

Wśród głębokiej ciszy, przerywanej tylko chrapaniem, dochodzącem gdzieś z kąta, rozpoczyna pan Juliusz swoje exposee. Drżącym z początku głosem, potem coraz silniejszym i dźwięczniejszym opowiada zgromadzonym, co on to przez ten cały czas zdziałał, co chciał zdziałać, a czego nie mógł. Posiedzeń Rady było po feryach wakacyjnych mało, a powodem tego pobyt jego we Lwowie, ważne posiedzenia komisyi sejmowych, gdzie go chciano zrzucić z prezydyum lewicy, słabość i wreszcie kiepska droga do Bonarki, którą trzeba będzie koniecznie w najkrótszym już czasie wyasfaltować. (*Oklaski!*) W Sejmie udało się przeprowadzić uchwałę o rozszerzeniu Krakowa, właściwie poprawkę do niej, o opłatach od widowisk na korzyść ubogich i budowę zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie, w którym radcy miejscy bez względu na wyznanie religijne i polityczne będą mieć absolutne pierwszeństwo. (*Gorące oklaski, mowca przyjmuje podziękowania i gratulacye*). Obiecano także wydatną pomoc krajową dla budowy tanich domów i przy założeniu miejskiej cegielni, należy się tylko postarać, aby który z radców kupił ją dla siebie, a potem odsprzedał miastu. (*Głosy z ławek radzieckich*: Już o tem myślimy!) W dniu 10. listopada odbędzie się we Wiedniu konferencya tramwajowa, w której prezydent weźmie osobiście udział i ma nadzieję, że zrobi na tem dobry interes. (*Głosy z galeryi*: No, myślę sobie!) Dworzec towarowy postanowiony, kolej cyrkumwalacyjna będzie zniesioną, między poszczególnemi dzielnicami zaprowadzi się regularną komunikacyę balonową, a powodzi w zimie obawiać się nie należy. (*Oklaski*). Jeśli do tego wszystkiego doda się jeszcze, że miasto robi kroki o zniesienie akcyzy i pracuje nad zestawieniem budżetu, który się radcom przedłoży za dwa tygodnie, ma się obraz wytężającej pracy organów miejskich, mniejszych i większych dla dobra społeczeństwa. W obrobieniu są nadto ustawy o organizacyi służby zdrowia, targowej i sprawa budowy hali targowej i założenia wielkiej miejskiej mleczarni...

Radca G.: ...której ja będę dyrektorem!

Głosy: Daj pan spokój, pan się zna przecież tylko na nafcie!

Prezydent (dzwoni): Proszę o spokój. Otwieram dyskusyę.

Radca Dasz.: A co słychać z wielkim Krakowem. Nie mogę się go doczekać.

Prezydent: Będzie, będzie! Cierpliwości tylko.

Radca Bandr.: Sprawozdanie było śliczne, pouczające! Wzrusza mnie optymizm pana prezydenta, ale zaznaczam, że wiele z tych rzeczy, o których tu wspomniano, powinno było już dawno być załatwione. Na przykład reforma wyborcza! Abstrahując jednak od tego, chciałbym, by tę mowę wydrukowano w osobnej odbitce i rozdawano dzieciom szkolnym jako nagrodę pilności. (*Oklaski i brawa*).

Radca Mied.: Panowie! Słyszeliście już zapewne, że...

Głosy: Katarynki spać mi nie dają... (*Śmiech*).

Radca M.: Proszę mi nie przeszkadzać. Ja nikomu nie przerywam i nie lubię, jeśli mi kto jaką robotę przerywa... Ja chcę mówić o pałacu sprawiedliwości, gdzieby przysięgli mieli wygodne i szerokie siedzenia, a złodzieje potrzebny komfort. (*Oklaski i podziękowania ze wszech stron*). Sądzę, że najlepiejby było wybudować ten pałac na gruntach pofortyfikacyjnych.

Głosy radców: Oho! A gdzie będziemy stawiać nasze kamienice?...

Radca M.: Ja zaś wziąłbym może nawet budowę w przedsiębiorstwo! (*Oklaski*).

Zabierają głos w tej sprawie radcy Rosenblatt, Gertler i Pareński. Radca Gross interpeluje o sprawę gruntów pofortyfikacyjnych i budowę cegielni miejskiej i dowiaduje się, że o tem prezydent miasta mówi i myśli, nie tylko we dnie, ale i w nocy. Radca Starzewski ubolewa, że magistrat zamiast pomagać, utrudnia budowę tanich domów urzędniczych, prez. Leo tłómaczy, że reflektanci nie rozpatrzyli się pierwej w planach, których jeszcze niema, gdzie powstaną nowe ulice, które odpowiadałyby interesom radców, posiadających tam już swe parcele.

Po załatwieniu drobiazgów administracyjnych, uchwalono jednogłośnie wniosek radcy Kosobuckiego, by jednę z większych ulic nazwać ulicą Trzeciego Maja i pospieszono na łono rodzinne, pora bowiem była już nieco spóźniona.



Przy telefonie.

Szef: Panie buchalterze, telefon dzwoni...

Buchalter: Hallo!... (słucha)...

Szef (niecierpliwie): No... i cóż tam?

Buchalter: Nic nie rozumiem! Usłyszałem tylko jedno słowo: ty stary ośle!

Szef: A to do mnie! (chwyta za słuchawkę).

Między przyjaciółmi

— Mojsie! Ty wyglądasz bardzo źle! Ty musisz być chory!

— Powiadam ciebie mój Lewi, ja jestem bardzo chory, coraz gorzej ze mną!

— To dlaczego ty Mojsie nie idziesz do doktora!

— Nu... ja chcem umirać z naturalnym śmierciem!

Na Komplecie.

Do bufetu, w którym sprzedawała koniak pewna dama o wybitnie semickich rysach, wchodzi młody jegomość i chcąc sobie zażartować, powiada:

— Proszę o koniak! piękna Rachelo.

— Pan widocznie nie zna biblii, Rachela poiła wielbłądy wodą, nie koniakiem.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Obchód Słowackiego w Krakowie i we Lwowie. — Bardzo smutne porównanie. — Walka o Rondel. — Hotel postępowy w Krakowie. — Koło Polskie a Niemcy i jaką z tego Kraków odniesie korzyść. — Nieśmiertelny Putyra.

W powodzi czasu i błota, w jakiem dzięki rozumnej gospodarce miejskiej, odkładającej wszystkie ziemne roboty w ulicach na jesień, toniemy od kilku tygodni, przepłynęliśmy znów szczęśliwie dni czternaście, które zbliżyły nas ku wieczności i znowu przekonały, że Kraków schodzi coraz bardziej na psy, a prym przed nim bierze nawet taki Lwów, który parę lat

temu nie rościł sobie wcale pretensyi do przewodzenia, owszem kontentował się drugorzędną rolą po Krakowie, Warszawie a nawet Poznaniu. Z biegiem czasu zmieniły się stosunki, Kraków pozostaje w tyle, gdy inne miasta postępują ciągle naprzód. Prym dzierżymy, przyznać się musi ze względu na słuszność, w zacofaniu, z którego Kraków coraz bardziej słynie. I znów niezbity mamy tego dowód, porównując obchód Słowackiego u nas i we Lwowie. U nas, jak już w poprzedniej kronice wspomniałem, przypominał on jakąś familijną uroczystość na zapadłym partykularzu, imieniny pani burmistrzowej, lub co najwyżej festyn z okazyi mianowania któregoś z autonomicznych dostojników radcą cesarskim z uwolnieniem od taksy. Zupełnie inaczej spisał się Lwów, gdzie obchód wypadł wspaniale, zupełnie odpowiednio do znaczenia poety, którego pamiątkę święciła cała Polska. Słowem, Kraków zrobił klapę, Lwów zdobył rekord światowy.

A gdzie przyczyna? Zawinił w pierwszym rzędzie komitet, który niby to zajmował się sprawą, a potem ręce opuścił, zawiniła prasa, która nie popierała jego akcyi należycie, zawiniło wreszcie całe krakowskie społeczeństwo, znające tylko znakomitości obecne, wyhodowane na własnych śmieciach. Biorąc assumpt z tego, przypuszczać należy, że i przyszłoroczny obchód Grunwaldu, do którego już obecnie należy rozpocząć przygotowania, wypadnie tak samo i narazi nas tylko na pośmiewisko.

I rzeczywiście, nie słyszymy dotąd żadnej wzmianki o przygotowaniach do tego narodowego święta, a pierwszem echem jest chyba wojna o Rondel floryański, która grozi Krakowowi. Mogą się Austryacy, Moskale, Prusacy, Anglicy, a nawet Serbowie i Turcy gotować ciągle do wojny, dlaczegożby i ojcowie miasta nie mieli pójść za ich przykładem w wojenne tany?! Będzie to wojna na pióra i języki, w której zamiast krwi, poleje się farba drukarska i atrament, niemniej jednak ciekawy będzie jej wynik. Chodzi mianowicie o to, czy wypada, aby malarz Styka urządził w Rondlu panoramę grunwaldzką, czy nie? Rada miejska nie oświadczyła się jeszcze w tym względzie, odsyłając sprawę do Komisyi, miłośnicy Krakowa wytoczyli jednakowoż ciężkie działa i stanowczo sprzeciwiają się temu, twierdząc, nie wiem czy słusznie, iż Rondel ze względu na swą przeszłość zostałby w ten sposób sprofanowany. Przypomną się nam znowu rycerskie zapasy, jakie stoczono o ruderę koło kościoła św. Idziego, a następnie o basztę Kościuszkowską. W pierwszej walce zwyciężył święty Idzi, gdyż jakżeby mogło być inaczej w Krakowie, w drugiej upadł Kościuszko... Co będzie z owym Rondlem, który się obecnie jeszcze bardziej wsławi i znajdzie zapewne swego natchnionego piewcę, dziś przesądzać nie możemy. Ja, co się tyczy mego własnego zapatrywania, a zastrzegam się, iż nie jestem wcale znawcą sztuki, natomiast jako rodowity Krakowianin umiem cenić pamiątki przeszłości, byłbym zdania, że Rondlowi nicby nie zaszkodziło, gdyby przez kilka miesięcy gościła w nim panorama. Zewnętrzny wygląd budynku odpowiadałby doskonale powadze chwili i aktualności przedsięwzięcia i niema obawy, aby Grunwald zaszkodził starym murom. Swoją drogą mógłby się Kraków zdobyć na odpowiedni budynek, w którym znalazłyby pomieszczenie panoramy, jak racławicka, grunwaldzka, Golgota i inne, powstać mogące, jeśli go zaś niema, należy wedle sił i możności dopomódz artystom w interesie nawet samego Krakowa, dla którego ta panorama stanowić będzie wielką bardzo atrakcyę.

Bo chyba założenie postępowego hotelu, o którym toczą się debaty, czy ma być wykwintnym i drogim, czy też przystępnym dla średniozamożnej klasy, nie będzie mogło uchodzić za uświetnienie rocznicy grunwaldzkiej, zwłaszcza, że i ten hotel gotów nie wyjść z fazy projektów. Okazuje się bowiem, że brak dlań miejsca. Ponieważ jednak do grona projektodawców należy hrabia i kilku najbardziej wpływowych radców miejskich, możemy być pewni, że usunie się z urzędu wszelkie trudności, aby tylko nie było powodów do niezadowolenia. Gdyby było potrzeba to zburzy się Sukiennice a wieżę ratuszową przeniesie na grunta pofortyfikacyjne, ale hotel musi być, by honor miasta nie poniósł szwanku.

Uświetnieniem rocznicy grunwaldzkiej będzie także pomoc, jaką Koło Polskie ma udzielić rządowi barona Bienertha i uratować w ten sposób honor Niemców, którzy rękami i nogami bronią niemieckiego charakteru Austryi. Zrozumie każdy, że baronowi przyjemniej jest być prezydentem ministrów w czynnej służbie, niż emerytowanym c. k. ministrem. Koło Polskie powinno jednak pamiętać, że jest ono przedstawicielem Słowian, których interesy stoją w zupełnej sprzeczności z interesami Niemców, choćby oni nawet udawali dla nas sympatyę. Jak zaś w rzeczywistości wygląda owa sympatya, i to, tak zwane sprzyjanie krajowi przez Rząd, ile razy ten jest w kłopocie, przekonujemy się z mowy rektora Marcheta, który oświadczył, że kanał Dunaj—Wisła, tyle razy nam już obiecywany, dla interesów ludności niemieckiej w Austryi jest nietylko niepotrzebny, ale i szkodliwy. Ponieważ zaś wiadomo, że w Anstryi kładzie się zawsze nacisk na mniejszość niemiecką, a lekceważy inne narodowości, możemy być spokojni, że prędzej Rudawę połączy się z oceanem Atlantyckim, niż Dunaj z Wisłą, skoro to się Niemcom nie podoba. Pan Marchet oświadczył dalej, że wobec tego, iż rząd rosyjski nie reguluje Wisły, zbytecznem jest regulowanie jej pod Krakowem, a wiemy, że z tem połączone jest nierozerwalnie zabezpieczenie miasta przed powodzią, do czego wzdychamy już od tak dawna, a co nam ciągle wysoki Rząd obiecuje. I ta sprawa ma więc spaść z porządku dziennego, a to dzięki temu, iż się to Niemcom także nie podoba.

Jak więc wygląda owo wysługiwanie się Koła Polskiego Niemcom widzimy teraz w należytem świetle i możemy się spodziewać, że i nadal będziemy zbierać takie same nagrody za wyciąganie swemi rękoma kasztanów z ognia, byle tylko Szwaby nie poparzyli sobie paluszków. Sprawa to dotykająca w pierwszym rzędzie Krakowa, nasi zastępcy powinni się nią zająć, gdyż jest ona daleko ważniejszą i żywotniejszą niż wązkość siedzeń dla panów przysięgłych, która tak groźnem echem odbiła się w krakowskiej prasie. Nasi demokraci, którzy, o ile chodzi o niezrobienie Rządowi trudności, lojalniejsi są od najbardziej zapieczonych konserwatystów, powinni dać spokój swej dotychczasowej polityce, za którą zdobędą może krzyże i koncesye dla siebie, ale krajowi nic nie przysporzą.

W ostatnich czasach wypłynął znów na widownię publiczną Putyra-Woroniecki-Wąsowicz i choć kanałów jeszcze niema, a Wisła nie jest uregulowana, pożeglował wprost w objęcia policyi, bardzo zadowolonej, iż udało się jej zrobić tak drogocenny połów. Ponieważ wedle mego zapatrywania, jest on raczej maniakiem, zbzikowanym na punkcie arystokratycznych konneksyi, niż oszustem, będzie on zapewne pierwszym loktaorem zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie, którego doprowadzeniem do skutku tak się cieszy nasza skoncentrowana demokracya.

NADESŁANE.

ARTYSTKA DRAMATYCZNA poszukuje miejsca lektorki w godzinach popołudniowych — udziela także lekcyi gry na fortepianie. — Zgłoszenia ustne i pisemne: **Kilińskiego Nr. 5. III. piętro, Wroczyński dla M. S.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.